Rok XI. Kraków, 15. stycznia 1908 r. Nr. 2.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefonu Nr. 479.

Numer pojedynczy 40 halerzy. 20 kop. Główny skład na Królestwo: Warszawa, Biuro G. Ungra, Aleje Jerozolimskie 78.



W zacisznym buduarze
Uroczej pani Klary
Oświadcza swe zapały
Adonis pewien stary.

A gdy się na frazesa
Wysila facet dla niej,
Z dyplomatyczną minką
Tak się odzywa pani:

„Pan mówisz symbolicznie,
Mam skąpą wyobraźnię.
Więc czego chcesz odemnie
To powiedz pan wyraźnie!

On na to: „Moja pani!
Czas drogi, prędko leci
Ot chciałbym jak najprędzej
Być — ojcem twoich dzieci!...

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 1 czasopisma „Bocian“ z dnia 1 stycznia 1908 r., artykuły pod tytułem: 1) „Wędrówka Nowego Roku“ od słów „hiech się pan“ do słów“ wyschłego łona“ str. 2 ł. 2. 2) „Modystka“ od słów „A dziś“ do końca str 3 łam 1. 3) „Nowa Danae“ całe str. 4 łam 3. 4) „Twarda cnota“ cały str. 5 łam 3. 5) „Troskliwa matka“ cały str 8 łam 2 6) „Ostrożność nie zawadzi“ str. 8 łam 2. — zawierają znamiona występku z § 516 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów zatwierdza się zarządzoną przez c k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę numeru. a cały nakład takowego ma być zniszczonym.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy.

Kraków, dnia 28 grudnia 1907. Pogorzelski m. p.

* Interes górą!

Rzecz dzieje się w redakcyi skandalicznego pisemka „Goniec“.

Redaktor: Mam teeeraz coś wspaaniałego! Jak ten szuubraawiec nie zaapłaci 1(0 koron, damyy goo do następnego numeru! Odnalaazłem maaasarza, który robi kie...ełbasy ze zdechłych szczu...urów! Mam wszystko czarnoo... na bia...-ałem! Mam nawet komp.. pletną receptę!

Wydawca: Jaki z pana idyota! Jeżeli pan ma receptę, to przecież możemy sami sobie taki interes założyć!...

Podczas toastu.

Jeden z gości (wnosząc toast): Pa...a.. a...pano... owie! Ją. ą...jąkam się tt...trochę, nie je...esteem teeż wy...wy...ymowny, daru...rujcie więęc, je...eśli po...powiem ja...jaja...kąś niedorzeczność... Niech ży...żyje nasz czci...ci...cigodny i za...za...asłużony preezes...

Także anonse.

Z powodu niewierności jest całkiem nowa suknia ślubna do sprzedania.

U porządnej rodziny może *także* panienka, posiadająca zamiłowanie do zwierząt domowych, znaleść natychmiast pomieszczenie.

Pokój z widokiem zamążpójścia dla panny lub wdowy natychmiast do wynajęcia.

Z powodu braku miejsca szpilka do krawatki tanio do sprzedania.

Czuły małżonek.

— Mój Emilu! To przechodzi już granice przyzwoitości. Prowadzisz mnie do cukierni i czytasz sobie spokojnie jednę gazetę za drugą, nie myśląc wcale...

— Ach, przepraszam cię aniołeczku! Garçon! Dla mojej żony także gazetę!...

UWAGI NAD GRĄ W BILARD.

Sport i gra najprzyjemniejsza
Bilard jest i był i będzie —
Lecz, kto grać chce umiejętnie,
Niech przepisy ma na względzie!

Niech grający kij obejrzy
(To najpierwsza jest wskazówka)
Czy gdzie nie jest uszkodzony
I czy dosyć silna skówka?

Trącaj bilę z całą siłą
Zawsze prosto, nie z ukosa,
A gdyś partyi nie jest pewny,
Nie ryzykuj nigdy sztosa!

Jest niejeden, który grając
Rzuca się, przysiada, skacze —
Ludzie starsi tak nie grają,
Grają tylko tak — smarkacze!

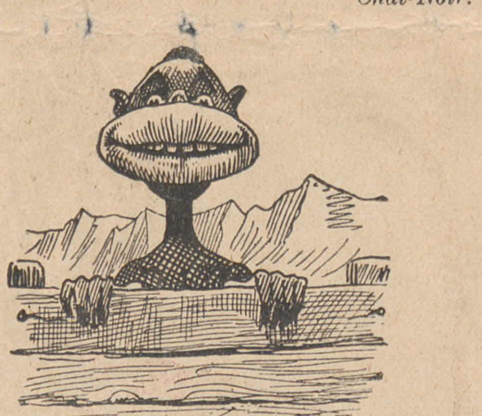
Kijem szturkaj elegancko,
Wykaż wprawę i brawurę
A pamiętaj, że najdrożej
Płacić trza za pierwszą dziurę!

W bilard grają prawie wszyscy,
Grają biedni i bogaci —
W dzień jest gra o wiele tańsza,
W nocy się — podwójnie płaci.

W grze, gdyś człowiek honorowy
Nie postępuj-że po świńsku!
Bo od bandy karambole
To są sztosy — *po berlińsku!*

Kto więc zasad tych przestrzega
Ten się w życiu dosyć nagra,
W rezultacie go połamie
Tabes, ischias lub podagra!

Chat-Noir.



* Moja sąsiadka, studentka.

Miałem prześliczną sąsiadkę. Prawdopodobnie każdy z Was, mili Czytelnicy, miał już kiedykolwiek w swym życiu ładną sąsiadkę, więc wiecie, co to znaczy.

Świadomość tego, że jej ogniste spojrzenia nie są w stanie przebić dzielącej nas ściany, że nasze najpiękniejsze sny muszą jak o skałę rozbijać się o przeklętą ściankę, ta świadomość powiadam, była w stanie wypędzić mnie na pustynię, do nomadów, bo w ich domostwach przynajmniej nie ma.. ścianek.

Tyle tylko wiem o mojej sąsiadce, że była ładną? Tak mówili A czy może państwo sądzicie, że piękną dziewczynę koniecznie trzeba widzieć? Wcale nie! Bo piękność niewieścia w sposób czarodziejski przebija nawet najgrubsze mury. A zresztą, jeśli mi nie chcecie wierzyć, muszę wam wyznać, że już z nią rozmawiałem... przez ścianę. Przeklinałem wszystkich budowniczych, którzy snać zapomnieli o tem, że są na świecie ludzie zakochani. Chrypki dostałem z tego ustawicznego gadania przez mur... Ale wreszcie znalazłem sposób. Wziąłem gwóźdź i zacząłem z całej siły wbijać go do ściany. Biłem młotkiem tak długo, aż niewidzialna rusałka usłyszała, gdyż pewnego dnia przemówiła przecie.

— Czy to pukanie ustanie wreszcie?

— Nie, chyba że przebiję ściankę...

— A co pan właściwie chce przez to osiągnąć?...

— Chcę panią zobaczyć...

— Po co? W jakim celu?

— Bo panią kocham!...

— A kto pan właściwie jesteś?

— Ja?... Ja... jestem samodzielny... osobisty... własnoręczny...

— Nadarmo pan wierci dziurę w ścianie...

— W takim razie odwiedzę panią...

— Nie pozwalam...

— Ależ... proszę pani...

— Bezwarunkowo nie pozwalam!

Gniewało mnie to bardzo. A więc nawet odwiedzić jej nie mogę! Ciekawość sprawiała mi formalne tortury. Muszę ją zobaczyć! Wychodzę tedy z mojego pokoju i za pośrednictwem zręcznej pokojówki zawiadamiam ją, że za 5 minut złożę jej wizytę, choćbym się naraził nawet na wyrzucenie lub na zatrzaśnięcie drzwi przed nosem! Wkrótce dostałem odpowiedź tą samą drogą:

— Panienka nie może pana dzisiaj przyjąć, bo już... na dzisiaj jest zajętą... *Persico.*

Także dowód.

Pacyent: Czy pan wierzysz, panie konsyliarzu, w dziedziczne obciążenie?

Doktor: Niestety muszę wierzyć! — oto przed niedawnym czasem odziedziczyłem po moim stryju kamienicę, która była bardzo obciążoną...

Drzemka poobiednia.

Humoreska.

— Zlituj się nademną, najdroższa, pociesz mnie, bo jestem najnieszczęśliwszą istotą pod słońcem...

— Cóż ci się stało — spytała pani Aurelia z współczuciem.

— Coś dziwnego a zarazem coś strasznego! skarżyła się pani Łucya. Okropne nieszczęście! Nie możesz sobie tego nawet wyobrazić! Popatrz na mnie: muszę być zaczerwieniona aż po uszy! A zapewniam cię, że się nie szminkuję, wcale nie! Ze wstydu jestem czerwona! Popełniłam błąd, a to mnie tak upokarza, że nie mam odwagi nawet do lustra spojrzeć. Straciłam dla samej siebie szacunek, bo czuję, że mam nieczyste sumienie. A jednak — sądząc na trzeźwo — jestem niewinną, bo moje przestępstwo było mimowolne. Jestem ofiarą strasznego *fatum*. Mogę nawet śmiało twierdzić, że wszystkiemu winien nadmiar mojej wstydliwości. Troska o moją dobrą sławę przyprawiła mnie o ten straszny wstyd. Byłabym dzisiaj cnotliwą, a przynajmniej *prawie* cnotliwą, gdybym mniej cnoty posiadała. To nie parodoks, a zresztą wszystko jedno! Tak mi straszno na sumieniu, że najchętniej bym się utopiła albo otruła!

— Przerażasz mnie! Co za nieszczęście cię spotkało? Opowiadajże...

— Ach! Słuchaj i drżyj najdroższa! Zauważyłaś może, że od czasu, gdy do nas na wieś przyjechali obaj koledzy mojego męża, Ludwik i Alfred, straciłam nieco z mej zwykłej równowagi duchowej.

— Ach, jakie słabe z nas kobiet istoty! Cóż tu pomoże, że mamy najszlachetniejsze postanowienia, że każdego poranku solennie przysięgamy sobie, że zawsze męża i tylko męża własnego kochać będziemy — przecież przyjdzie taka chwila, że wszystkie najszczytniejsze zasady idą bezpowrotnie w zapomnienie. Taka chwila przyszła na mnie w dniu, w którym...

— Poznałaś pana Ludwika! Znam go, to bałamut, jakich mało!...

— Mylisz się, pana Alfreda...

— Przecież Ludwik jest bardzo przystojnym chłopcem...

— Alfred jeszcze przystojniejszy. Zresztą nie zdaję sobie sprawy, dlaczego mi się spodobał... A on odrazu poznał, że jego osoba sprawia na mnie wrażenie i widziałam, że jest gotów przy najbliższej sposobności wykorzystać moją słabość. Zabrał się, jak to mówią, z zapałem do dzieła. Jego słowa, spojrzenia, ruchy, wszystko to było obliczone na efekt, aby mnie głowę zawrócić. Za każdym razem, gdy się do mnie zbliżał — drżałam jak listek. I nadarmo starałam się go unikać, nadarmo odmawiałam mu wszelkiej rozmowy sam na sam — jakaś nieziemska moc zawsze sprowadzała go tam, gdzie go się najmniej spodziewałam. Gdy mi razu pewnego dawał różę, myślałam, że mi serce pęknie ze strachu...

Wreszcie sprawa tak dalece zaszła, że odważył się pewnego dnia prosić mnie o schadzkę w oranżeryi. Wiesz obok mego buduaru... A ja uciekłam od niego, nie powiedziawszy mu „*nie*“...

— Biedna, biedna Helu!...

— Nie wiem, czy zdołasz sobie wyimaginować, jakie okropne katusze duchowe przechodziłam, nim nadeszła godzina schadzki... Wiedziałam, że on jest odważny do bezczelności, a ja biedna słaba istota... nadto oranżerya, upajająca woń kwiatów... na dobitek zaś złego mój mąż koniecznie się uparł — ach! jak niesłusznie — żeby w oranżeryi ustawić szezlong... z japońskiej trzciny...

— Dlaczego nie kazałaś go wynieść?

— Nie wpadło mi to na myśl.. byłam tak zmięszana... Obawa i radość naprzemian mną miotały! Miałam zobaczyć jego!... Strach mnie ogarnął na myśl, że może mnie będzie chciał całować!... Może w swej śmiałości będzie się chciał i dalej posunąć... mężczyźni są tacy brutalni!... Wreszcie obawa przed tym ryzykownym

* Zawsze kupiec.

Natan Feigelstock „potrzebował“ sobie dać operować na hemoroidy. Udaje się tedy do kliniki, gdzie go odrazu kładą na stół operacyjny. Asystent robi narkozę i każe pacyentowi liczyć 1, 2, 3, 4 i tak dalej. Feigelstock liczy niestrudzony — 46, 47.. 48.

— Zaraz uśnie! — mówi asystent.

Ale dzielny pan Feigelstock zbiera wszystkie swoje siły i ostatecznym jeszcze wysiłkiem mruczy: 49... *korona*...

Opłatki.

Zauważono olbrzymie podniesienie się w Krakowie religijności. Dawniej „opłatki“ urządzano od wigilii do św. Sylwestra — obecnie z powodu wzrostu nabożnych, przedłużono czas opłatkowy do 1 lutego.

Najwięcej zjada opłatków (ktoby się spodziewał?) demokracya, którą tak posądzano o brak wiary!

Notujemy parę ostatnich opłatków:

W stowarzyszeniu „*Żakietowców*“ odbył się opłatek w sobotę o g. 1 po północy. Trwał do samego rana. Poseł Demokracki miał mowę o konstrukcyi urn wyborczych i o zasługach posła Sikorskiego. Gdy podczas uczty doniesiono o „nieradosnym wypadku“ w domu posła Daszyńskiego (bliźnięta-córki), poseł Neodemokracki fakt ten przedstawił jako „karę Bożą“. Opłatek trwał do rana — wzruszonych musiano odwieźć do domu.

W stowarzyszeniu „*Ajwajmir*“ zagaił opłatek radca Judkiewicz, podnosząc trwałość obyczajów i tradycyj narodowych. Przemawiali na ten sam temat prezes Dattner i poseł Gross. Uchwalono zebrać składkę na niezamożnych wyborców do Sejmu.

W „*Eleuteryi*“ wnoszono toasty wodą sodową z sokiem malinowym. Postanowiono głosować tylko na antialkoholików, wskutek czego kandydatury demokratów są srodze zachwiane. Obfitość soku malinowego wydała przykre skutki — z tego powodu komitet naradza się, czyby nie powrócić do wina.

Prócz tego odbyły się opłatki w stowarzyszeniu dam miłosierdzia przy ulicy Berka Joselowicza i w domu „*pod Telegrafem*“.

Astronomia na balu

— Panno Janino, pani jesteś gwiazdą wieczoru!

— Ach! Pan jesteś pierwszym, który mi to mówi...

— Dlatego chciałbym mieć nagrodę odkrywcy — chciałbym nadać pani moje nazwisko...

* Ma racyę.

Do bogatego żyda przychodzi jego współwyznawca z prośbą o jałmużnę.

— Dlaczegi ti nie pracujesz? — oburza się bogacz. Ja teraz potrzebuje jedyn robotnik, gojowi płace 40 grajcarów dżennie, zostań ti u mnie, a ja tobi dam 50 centy na dżeń...

— Aj waj! — mówi żebrak. Ja mam inny miszl! Weź sobi pan goja, płacz mu 40 centy, a mnie dawaj pan te dżeszęcz centy w kużdy dżeń...

Niebezpieczny stan.

Porucznik: Moi panowie! Mam myśl!

Kapitan: Ostrożnie! Uważaj pan, żebyś nie dostał wstrząśnięcia mózgu!...

Na targu.

Andrzejowa: Cóż to pani Wojciechowa widzę jest w odmiennym stanie, a przecież od dwóch lat już wdowa?

Wojciechowa: A tak moja pani Andrzejowo — jednej nocy przyśnił mi się nieboszczyk i już...

W Berlinie.

Przechodzień I (widząc Moltkego, wyciąga do niego rękę).

Przechodzień II: Co ty robisz człowieku, rękę wyciągasz do takiego niepomia?

Przechodzień I: Wolę wyciągać rękę, jak odwracać się tyłem, bo wtedy byłoby gorzej i niebezpieczniej.

Te wspomnienia.

+ Dlaczego każdy człowiek ciągnie zawsze do miejsca swojego urodzenia?

— Dlatego, że go z niem przyjemne wspomnienia wiążą.

Facecye autentyczne.

Dopiero co żonaty baron Ikshauzen, nadporucznik pewnego pułku ułanów, został przeniesiony do jakiejś zapadłej dziury we wschodniej Galicyi. Naturalnie musiał ze swą żoną pojechać do pobliskiego miasteczka, gdzie był sztab pułkowy, aby złożyć powitalne wizyty. Ku niemałej jego irytacyi tak się złożyło jednakże, że trzeba było przez noc w miasteczku zostać, żonę więc odesłał miejscowym fiakrem do domu. Po uciążliwej drodze zajeżdża młoda baronowa przed swoje mieszkanie, wysiada, płaci fiakrowi a ten dziękując, pyta szeptem:

— O której godzinie jutro rano mam po panienkę przyjechać?...

W Karlsbadzie.

Doktór: Zbadawszy pana dokładnie, zalecam panu pić 2 kubki szprudla, odpowiednia dyeta, a ze względu na stan serca, tylko trzy cygara dziennie, po śniadaniu, po obiedzie i po kolacyi po jednem. Za tydzień proszę do mnie przyjść.

Po tygodniu.

Doktór: Jakże się pan czuje?

Pacyent: Wcale nie źle, ale miewam częste wymioty.

Doktor: A to z czego?

Pacyent: Pewnie po tych trzech cygarach, bo ja dawniej nigdy nie paliłem...

Na ulicy.

Jankel: Gdzie ty idziesz Wolf?

Wolf: Ja sobie ide troche do menażeryi!

Jankel: Po co? Ty sie nazywasz Wolf Hirsz Fuchs, ty masz wszy i pchły, ty jesteś świńtuch, to po co ty potrzebujesz jeszcze chodzić do menażerie?

Dwie różnice.

+ Jaka jest różnica między radcą miejskim a krawcem?

Krawiec radzi radcy, jakiego façonu ubranie ma sobie u niego obstalować, radca zaś radzi na posiedzeniach rady miejskiej, jakim podatkiem obciążyć krawca.

Małe nieporozumienie.

Młoda kapitanowa do nowego forysica:

— Jakóbie! Jeśli nie będziesz miał nic do czynienia w stajni, to siedź w kuchni, bo chcę cię mieć na zawołanie...

— Wedle rozkazu, prose pani kapitanowy — ale... cy może pan kapiton nie bedom aby zazdrośni...

Zawsze spostrzegła.

+ *Modelka* (wbiegając rano wczas do mieszkania swego przyjaciela, młodego artysty-malarza): Ach, co widzę? To ty teraz już nosisz skarpetki?

— To szczególne, żeś to dopiero dziś spostrzegła. Przecież tę parę noszę już szósty miesiąc...

---

* Wytłómaczył jej.

Pani Kohn (do męża): Tu ja właśnie czitam w gazety o cysternie! Co to jest cisterne?

Mąż: Cisterne? Cisterne!... Hm... to jest taki wielki dziury na Wschodzie...

---

krokiem wzięła górę nad innym uczuciem i postanowiłam...

— Go nie przyjąć, drzwi do oranżeryi zaryglować...

— Nie! Nie pomyślałam o tym ostatecznym kroku...

— Ale to cię mogło uratować...

— No tak... to prawda... ale widzisz mnie nie o to chodziło... tylko chciałam ratować pozory... nie chciałam być świadkiem własnego błędu...

— Co? Jak? Ale to przecież niemożliwe!

— Możliwe! A sposób jest łatwy: poprostu się śpi! Czyż to nie jest naturalne, że się w upalny dzień po obiedzie drzemie w oranżeryi na szezlongu?

— Rozumiem... aha... opowiadaj dalej...

— Gdy usłyszałam jego kroki, położyłam się na szezlongu z japońskiej trzciny...

— Który ci tyle niepokoju sprawiał...

— Tak jest, który mi tyle niepokoju sprawiał... On wszedł. Ja spałam. Widziałam go, był prześliczny, czarujący...

— Ludwik?

— Ależ nie, Alfred! Ty wszystkich przemieniasz!

— Prawda! No, ale jakże go mogłaś widzieć, skoro spałaś?

— Na chwileczkę podniosłam powieki i zaraz na nowo oczy zamknęłam... Mój sen był tak naturalny, że Alfred z obawy, by mnie nie zbudzić...

— Więc bał się?

— Pocałował mnie tak leciuchno w rękę, że myślałam, iż to muszka mnie skrzydełkiem musnęła...

— Sądzę, że nie poprzestał na tem, gdy zauważył, że twój sen jest tak głęboki...

— Ach! Moja droga! Jaki słodki sen miałam! Żebyś wiedziała!...

— Więc nie przebudziłaś się?

— Nie... Chciałam za każdą cenę oszczędzić sobie wstydu i zmieszania... Spałam jak zabita...

— Masz silną wolę...

— Tak jest, spałam nawet jeszcze, gdy Alfred bez słowa... na palcach... się oddalił... zostawiając drzwi za sobą otwarte... bał się zamknąć, żeby mnie nie zbudzić... co za delikatność...

Pani Helena przerwała swoją interesującą opowieść. Pani Aurelia zaś chwilkę z natężeniem milczała, wreszcie zawołała:

— Ależ moja kochana! Więc czemuż się uskarżasz? Skąd ta twoja rozpacz i obawa? Ty jego kochasz, on ciebie — dzięki twej zręczności nie potrzebowałaś się żenować, więc czegóż chcesz więcej?

— Nie wiesz jeszcze wszystkiego! Usłyszysz zaraz, jakiego mi los psikusa wyrządził! Wszystkie moje środki ostrożności na nic się nie zdały!

— Tłómacz się jaśniej!...

— Właśnie wstawałam z szezlongu aby zejść do ogrodu, bo moja długa nieobecność mogła wzbudzić podejrzenia, gdy w tem nagle usłyszałam za drzwiami kroki: Alfred wracał...

— To dobrze!

— Ledwo miałam tyle czasu, aby na nowo ułożyć się na szezlongu i mocno oczy zamknąć... Na nowo zaczął mnie całować po rękach...

— Ależ to jakiś dziwny człowiek!...

— Ach! Ale koniec... koniec był straszny... gdym na sekundkę otworzyła oczy... zobaczyłam... ku mojemu przerażeniu, że tym razem był to nie Alfred, ale *Ludwik*... który skorzystał z pozostawionych otworem przez Alfreda drzwi do oranżeryi...

Persico.

PODWÓJNA KORZYŚĆ.

Siedzieli w separatce
Młodzieniec i dziewczyna,
On — miłość jej przysięgał
A nie żałował wina.

— Ostrożnie! — zawołała
I odstawiła tacę,
Bo ja przy trzeciej szklance
Przytomność zawsze tracę!

— Wybornie — krzyknie chłopiec
To skombinować da się!
Bo tak — oszczędzę wina
A zyskam znów — na czasie!

Amaris.

Skromność dziennikarska.

We wstępnym artykule *Nowej Reformy* z dnia 2 stycznia czytamy czarno na białem: „Przewaga demokratycznej idei w kraju, to objaw i rezultat długoletniej wytrwałości i konsekwentnej polityki *Nowej Reformy*“.

Prawda, że każda liszka swój ogon chwali, ale przecież *Nowa Reforma* nie ma ogona.

* W szkole.

Nauczyciel: Co to jest pantomina? Kto to wie?

Mały Moryc (wyrywa się): Pantomine... to jest... jak sze mówi jak zwykle.. z rękami... tylko sze przytem... z gębą nic nie mówi...

Reforma postępowania

W pewnem ministerstwie zaprowadzono od Nowego Roku reformę postępowania, polegającą na znacznem uproszczeniu manipulacyi, a co za tem idzie, szybszem załatwianiu „kawałków“. Po świętach Bożego Narodzenia zwołuje szef biura prezydyalnego wszystkich urzędników i zwiastuje im powyższą radosną nowinę, w te do nich przemawiając słowa:

— Wreszcie proszę panów, byście wszystkie *pilne* kawałki jeszcze *w tym roku zaczęli* referować, aby jeszcze mogły być załatwione wedle przepisów *starej procedury*..

* To niebezpieczne.

A. Panie! Strzeż się pan!
B. Dlaczego?
A. Widziano pana wczoraj bez kagańca z psem!...

SKARGA PODLOTKA.

(Z pamiętnika 16-letniej panienki).

Mama — tatę ma za męża
I zupełnie jest kontenta,
Starsza siostra niezamężna,
Ale za to — ma studenta.

Z pokojówką lokaj „chodzi“,
Strażak łazi do kucharki —
Gdy noc przyjdzie — wszędzie w domu
Gruchające czule parki.

Nawet piesek nasz pogonił,
Gdzie go miła wabi suka,
A filutka — nasza kotka
Znów na dachu kota szuka.

A ja sama we łzach tonę,
Lampa gaśnie na dobitkę —
U mnie tylko gość jedyny:
Ta pchła, co mnie gryzie w łydkę!...

Chât-Noir.

Redakcya „Bociana“ otrzymała list następujący:

Milostivy pane! W moim bilecie vizitowym propustil milostivy pan nekolik moich dignitarstw. Protože prosim piknie dopsati, že jsem czlonek komitetu Towarzistwa Tatrzańskeho, sędzia prziziegly, czlonek widzialu resursy prawników, czlonek komisji drožyznianej, czlonek komisji zakupna gruntów pofortyfikacyjnych itd.

Racte, dostojny Pane, przijmuti me srdeczne diky za neobyczajnu[1]) pochvalu danon moi mnohostrannosti. I najhlubsi ucton

oddany ctitel a krajan
W. Beringer.

[1]) niezwykłą.

* Z koszar.

W tak zwanej „szkole“, pan kapral egzaminuje rekrutów z przedmiotu: „nazwiska przełożonych“. A było to w arystokratycznym pułku dragonów.

— Rekrut Myrdała! — woła pan wachmistrz. Jak się nazywa nasz pan rotmistrz?

— Nasz pan rotmistrz nazywa się... nazywa się... ekscelencyja pon hrabia Ruchocki!

— Dobrze! A nasz pan oberlajtnant?

— Nasz pon oberlajtnant nazywa się... ekscelencyja pon hrabia Czernin!

— Dobrze! A nasz pan lajtnant?

— Ekscelencyja... pon hrabia Kolowrat!

— Dobrze! A twój pan kaprol?

— Mój pon kaprol nazywoo się... nazywoo się ekscelencyja pon hrabia kaprol Krówka!...

* * *

Pan pułkownik mówi do zgromadzonych oficerów przy tak zwanej *„Besprechung“*.

— Życzę sobie, by wszyscy panowie oficerzy nosili zawsze rękawiczki na rękach, a nie — jak to się w pułku zakorzeniło — zawieszone na szablach! Jak się panowie ubierzecie po cywilnemu, to wtedy możecie nosić rękawiczki gdzie wam się podoba, choćby nawet na szablach...

* Co to znaczy?

(Autentyczne).

Panna Klarcia, niemiecka bona w pewnym obywatelskim domu krakowskim, pisze do swego kochanka list, którego zakończenie, ze względu na oryginalną ortografię, dosłownie przytaczamy: *„Wann werden wir wieder bei Samen sein, du Reiber meiner Unschuld?“...*

* Sportsmen.

Korpulentna, dekoltowana dama, pyta się na balu pana, który się ustawicznie w nią wpatruje:

— Pan z pewnością jest malarzem?

Pan: Nie... turystą...

Przy egzaminie historycznym.

(Autentyczne).

Profesor egzaminuje kandydata z prawa kościelnego.

— Proszę mi wyliczyć zakony w wiekach średnich!

Kandydat: Benedyktyni i... i...
Profesor: No, prędzejże... i... i...
Kandydat: i... Pipermenci...



ZE ZGROMADZENIA FEMINISTEK.

Raz miały feministki
W Krakowie zgromadzenie,
Dysputy się ciągnęły
W noc późną nieskończenie.

Skończywszy o wyborach
Do kwestyi przeszłej drugiej
I utyskują zgodnie
Na „płatne wrogi“: sługi.

Na mężczyzn wreście wsiadła
Najstarsza z wszystkich wiekiem
— „Mój mąż jest, mówię głośno
Po prostu złym człowiekiem!

— „Mój mąż, tak jak i inni
Popędy ma hulaszcze,
Kucharkę moją szczypie
I pokojówkę głaszcze!

A z knajpy zrana wraca,
Gdy już otwarta brama,
Noc całą się przewracam
Na mojem łóżku sama!!...“

Tak żali się nieszczęsna
I w łzach jej stają oczy.
Głos z tłumu: „Hańba! niechaj
Tam Prokurator wkroczy!

Amaris.

Kobieta z ludu.

(Interwiew drożyźniany).

Chcąc poznać zapatrywania najniższych sfer naszego społeczeństwa na piekącą kwestyę drożyzny, zwróciłem się po wskazówki do pani Wojciechowej, która z kluczykiem za pasem urzęduje w Sukiennicach przy znanej a tak potrzebnej ubikacyi od strony linii A — B. Cały stek żalów biednej pani Wojciechowej na kiepskie czasy, przytaczam Czytelnikom wiernie, tak, jak je sam usłyszałem:

— Całuję rączki panu dobrodziejowi! Dziękuję ślicznie! Pan dobrodziej mnie pyta, jak mój interes idzie? O rety! O rety! Jak ma chodzić? Źle, bardzo źle, trudno wyżyć! Na wielgą stronę chodzą ludziska, bez tych parę centów, rzadziej, jak na małom strone, bo to nic nie kosztuje — każdy sie ściska i gniecie w sobie, aże przyńdzie do domu! Wczoraj na ten przykład — za przeproszeniem łaski pana, jak już o tem godamy — przychodzi taki starszy pon i krzyczy: „Prędko! prędko! klucz! Odrazumci się zerwała, wkładam do dziurki klucz i już chcę zaprzeproszeniem gabinet otworzyć, a tu ten pon mówi, że już nie trzeba i odchodzi taki štywny, jakby kij połknął! I ani cencika mi nie doł świnia! A tu charuj, czyść, rób porzondki magistrackie bez ten cały dzień! A za co? Ledwo się utarguje porę grajcarów na dzień! A ten smród, za przeproszeniem pana, każdy pachnie inacej, ten tak, tamten inak a ty nic, ino wąchaj! Na ten przykłod, jak przyńdzie ten stary radca, co to jest na pensyji, jak se usiendzie w gabinecie i jak zacnie jęcéć i wzdychoć, to to godzine potrwa casem! Nieroz ze strachu muse uciekać! Zeszłego roku to ta był dobry interes, bo owoce obrodziły, ale tego roku nima owoców, to kiepskie som casy! A z tymi młodymi študentami to sobie już nijakij rady dać ni moge, bo ci psiajuchy furt wiercom dziury w ścianie do damskiego przedziału! Takie to juz zepsute, ze aze strach człowieka bieze! A takze pisom ci na ścianach jakieś fanaberye, „do Manci“ „do Anielci“ i jak sie tam te kaducne frajle nazywajom! A tu niedawno to ci taki młody facet zostawił u mnie w gabinecie jakomś flasecke z cerwonom wodą i jakąś šklannom sikaweczkę, takom, jak się to do ucha używo! Co on tam z tem robił? Dyabli go wiedzom — teraz sie mój synek z tom sikawką bawi w straż ogniową! Widzi pon dobrodziej, jakie to kiepskie som teraz casy. Całuję rączki, a niechże łaskawy panocek częściej do mnie zaglądajom i w gazetach cosik nagrypsajom, coby nam bidnym lzej było na tym świecie!...

Exodus dzieci Izraela z Egiptu.

(Według najnowszych badań źródłowych).

Zachodzące słońce ostatnie złociste promienie słało na piramidy, gdy król Faraon siedział przy zielonym stoliku i grał w ferbla z ministrem wojny i ministrem skarbu. Mojżesz i Aron kibicowali. W tem przybiegł sługa, skłonił się do ziemi i rzekł:

— Melduję posłusznie o królu, w tej chwili nadeszła depesza, która powiada, że kraj nasz nawiedziła nowa plaga: dostaliśmy wszyscy wszy...

Król przestał grać i poskrobał się w głowę.

— To już nie do wytrzymania! — krzyknął. — Codziennie świeża plaga! Mnie się zdaje, że wszyscy mamy już wszy! Kto sprowadził na nas tę plagę?

— Mojżesz! — rzecze sługa — on jest fabrykantem wszy...

— Taak?! — zwraca się król do Mojżesza. — A jak ty to robisz?

— Całkiem poprostu, najjaśniejszy panie! Nie myję się jak rok długi...

— Trzeba temu zaradzić! — rzecze król zwracając się do podskarbiego. — Ile pieniędzy masz w kasie?

— Jednego grosza królu! Cały skarb państwa przegrałem do ciebie panie w karty! Najjaśniejszy pan raczy łaskawie trochę czasem w kartach... oszukiwać...

— To już taka moja stara słabość... więc nie możemy Mojżesza nawet posłać do łaźni, bo tam kosztuje 5 groszy... ale ale... mam myśl...

— To wspaniałe — krzyknęli radośnie wszyscy. — Król raczy mieć myśl!...

— Pięciu gwardzistów — mówi król — zaprowadzi Mojżesza do mojej córki, która go przed 30 laty z wody wyciągnęła... ona mu już porządnie głowę zmyje... A dla zwalczenia najnowszej plagi, rozkazuję zmobilizować armię... jutro odbędę przegląd wojsk...

— Brawo! — zawołał minister wojny i zaczął pałasz ostrzyć o kamień. — Będziemy mieli wojnę!..

Tak się też stało. Na drugi dzień wczesnym rankiem król spaceruje boso po swoim ogrodzie — odbywał właśnie kuracyę kneipowską — aż tu nagle przybieże sługa, pada mu plackiem do nóg i mówi:

— Wielki królu! Nowa straszna plaga nas nawiedziła!...

— Na Izydę i Ozirysa! Cóż się znowu stało?

— Twoja córka powiła syna...

— Coooo? Któraż to?

— Najstarsza!...

— Ta, co Mojżesza z wody wyciągnęła?... To stare pudło? A kto jest ojcem?

— Mojżesz...

— Znowu Mojżesz i znowu Mojżesz! Zawołaj mi go tu zaraz!

Za chwilę zjawia się Mojżesz.

— Mojżeszu! — woła król rozżalony. — Coś ty mi znowu narobił?

— Królu! ja jestem niewinny!...

— Milcz! ty fabrykancie plag!... Narobiłeś wstydu mojej królewskiej rodzinie! Już mam tego wszystkiego po uszy! Widzę, że nadeszła już historyczna chwila pod tytułem: wyjdźcie dzieci Izraela z Egiptu! Przygotujcie się do podróży, a ty Mojżeszu, będziesz przewodnikiem, bo ty jeden znasz geografię. Marsz i spiesz się, abyście mogli wyjść jeszcze przed zapadnięciem naszych słynnych egipskich ciemności!...

Król rozesłał po całem państwie gońców z kategorycznym rozkazem, aby izraelici się zgromadzili. Na drugi dzień zgromadzili się żydzi nad brzegiem Nilu, a ich tłum rozsiewał taką woń, że admirałowie dowodzący flotą na Nilu, zaczęli okrutnie kichać. Z tego powodu powstało znane łacińskie przysłowie: *Nil nisi admirare*. Wszystkie dzieci Izraela, które otrzymały polecenie wyjazdu, uszykowały się w pochód: na czele szedł Mojżesz. Szli, szli, szli, aż wreszcie zgubili drogę. Wówczas Aron zobaczył konnego policyanta krakowskiego, który wysłany został na pustynię, aby pilnował porządku. Zbliżył się do niego i zapytał uprzejmie:

— Którędy tu prowadzi droga do ziemi obiecanej? Bo myśmy są dziećmi Izraela i na wyższy rozkaz przenosimy się do Palestyny...

— Prosto nosa przed siebie — brzmiała opryskliwa odpowiedź.

Aron podziękował i żydzi ruszyli dalej w drogę. Pewnego dnia wyczerpały się ich zapasy żywności, ale od czego był Mojżesz? Sprokurował im mannę i znowu mieli jadła podostatkiem. A gdy razu pewnego koło wieczora skręcali w bok koło jakiejś skały, Aron nagle zawołał radośnie:

— Morze! Morze!

— Gdzie jest morze? — zapytał Mojżesz, który był krótkowidzący i nosił okulary.

— Czyś ślepy? Ta wielka woda przed nami...

— A dlaczego woda jest czerwona?

— Także głupie pytanie! Bo teraz malarze wodę morską malują na czerwono! Lepiej byś pomyślał nad tem, jak się na drugą stronę dostaniemy...

— To bardzo łatwo! — odparł Mojżesz ze spokojem i zaczął otwierać swój podróżny kuferek. Wyjął z niego los turecki i zrobił taki ruch ręką, jakgdyby go chciał do morza rzucić.

Na widok tego papieru wartościowego, morze przerażone cofnęło się, a Mojżesz z losem w ręku przeprowadził żydów suchą nogą na drugą stronę. Tymczasem w Egipcie rozeszła się pogłoska, że żydzi zabrali z sobą wszystkie losy tureckie. Gdy Faraon o tem się dowiedział, natychmiast puścił się na czele całej armii za żydami, aby im — nie chce się wierzyć, ale tak jest — tę cenną zdobycz odebrać. Ale morze zaczęło się burzyć i szemrać — nieprzymierzając jak wy teraz moi łaskawi Czytelnicy — i wszyscy Egipcyanie potopili się w morzu, bo wszyscy byli wierzycielami państwa tureckiego. Od tego czasu zaczął kurs losów tureckich na giełdach opadać. A żydzi tymczasem zwycięsko wtargnęli do ziemi obiecanej, a ich *exodus* z Egiptu opowiedziałem Wam według najnowszych materyalistyczno-symboliczno-secesyonistyczno-metafizycznych badań historycznych. *Persico.*

U fryzyera na prowincyi.

Pomocnik fryzyerski, goląc gościa, plunął do spluwaczki. Właściciel, widząc to, odzywa się do niego strofując:

— Ty! co ty robisz? Czy ty goszcz?

Czuły zięć.

Pewnemu facetowi umarła teściowa w kąpielach, a ponieważ tamże panował zwyczaj palenia trupów, więc zarząd kąpielowy zwrócił się w drodze telegraficznej do zięcia z zapytaniem, czy teściową spalić, czy też pogrzebać. Natychmiastowa odpowiedź kochającego zięcia brzmiała następująco:

„Najpierw dobrze spalić, potem głęboko pogrzebać. *Sicher ist sicher.*

Ostrożna.

Matka: A co pan będzie dzisiaj wykładał mojej córce?

Nauczyciel: O stosunkach w Macedonni!

Matka: Dobrze — tylko wie pan, nie zanadto wyraźnie...

Ostrożna.

— Boi się pani być z mężczyzną sam na sam?

— Tego się nie boję, ale boję się potem w życiu nie być samą!

Między przyjaciółkami.

— Wiesz, ta Helenka jest bajecznie efektowana! Ona nie ma nic naturalnego!

— Owszem — dziecko!

SPPYTNY FAMULUS.

Pan Artur — to światowiec
I znany młodzian złoty,
Którego lubią damy
Kochają zaś kokoty!

Podboje swoje czynił
Tak w cyrku jak w balecie,
Chudemi nie pogardzał,
Lecz tłuste wolał przecie!

Gdy widział już, że resztki
Majątku wnet przeszasta,
Nakazał sercu milczeć
Rzekł sobie: dość i basta!

Wzgardziwszy więc miłości
Pokusy i ponęty,
Oświadczył się i z miejsca
Przez pannę jest przyjęty.

Nie była bardzo piękną
Młodzieńca przyszła żona,
A nawet dosyć chuda,
Lecz miała pół miliona.

Uczciwym był: gdy przyszłej
Dał uroczyste słowo,
Z *demi-mondem* zaczął zrywać
Stosunki swe stopniowo.

„Mój Piotrze! — rzekł do sługi
Interes mam maleńki:
Obawiam się, że przyjdą
Dziś do mnie dwie panienki.

Ta pierwsza — dosyć tęga
Niechże Piotr nie zapomnie!
Tą jeszcze wyjątkowo
Dziś można wpuścić do mnie!

A drugiej — (gdy inaczej
Jej pozbyć się nie uda) —
Tej trzeba drzwi pokazać
Bo bestya strasznie chuda.

— Czy pan twój teraz w domu?
Wnet głos na schodach pyta —
Piotr na to: „Niech no panna
Wynosi się i kwita!“

„Bo jaśnie pan powiedział,
Że chudych nam nie potrza,
Tu zresztą przyjdzie inna,
Co tłusta jest i młodsza!“

I widać rozkaz pana
Pojąwszy zbyt dokładnie,
Za drzwi ją wypchnął, krzycząc:
„Niech panna nie upadnie!“

Za kilka dni otrzymał
Pan Artur taki bilet,
Że kiedy go odczytał
To uczuł w sercu sztylet:

„Mam jako narzeczona
Miłości twej dowody...
Z rozkazu twego lokaj
Wyrzucił mnie na schody!

„Wiem już, że miłość twoja
To miraż i ułuda —
Pierścionek zwracam Panu,
Żałuję, żem jest chuda!“...

Amaris.





Budowy kolosalnej
Atletka ma dziś popis
Widzicie ją? Zbyteczny
Jest chyba więc rysopis.

Ramiona jak z żelaza
Stworzone wprost do bitki,
Ma uda kolosalne
I muskularne łydki!

Lecz mimo to reżyser
W przesądnej trosce swojej
Atletki zapytuje,
Czy walki się nie boi?

A ona rzecze na to:
Że siła jej zaletą,
Jam zawsze jest na wierzchu
Gdy walczę więc z kobietą!...



— Przepraszam, czy można wejść?

— Ależ ja pana nie znam i jestem nieubrana!...

— Nic nie szkodzi, proszę pani, ja jestem egzekutorem i w łóżku nic nie będę fantował...



Lokator wrócił późno
I zaraz spać się kładzie,
Widocznie nie był trzeźwy
Bo wszystko jest w nieładzie!
To jego gospodyni
Zastanowiło córkę,
Gdy zrana potajemnie
Śledziła go przez dziurkę!
Ponieważ jednak z Zosi
Jest rezolutna sztuka
— Czy można wejść? — spytawszy
W drzwi kawalerskie puka.
Oj! oj! ci kawalerzy!
Jednacy wszyscy oni!
Wejść chętnie jej pozwolił,
Lecz wyjść — stanowczo broni!



Na plantach siedzi bona
Zalotna i milutka
W serduszku jej tęsknota
A w rączce jej — robótka.
W swym przyszłym zakochana
Jak mówią aż po szyję,
Nadziei dobrej pełna
Wyprawę ślubną szyje!
W czas jakiś znów widziałem
To dziewczę pełne wdzięku,
Na tejże samej ławce
Z robótką jakąś w ręku.
Lecz oczy zapłakane,
Łzy kapią na paluszki...
Jest znów *nadziei* pełna,
Lecz szyje już — pieluszki!...



Na rynku się spotkały
Śmiertelne dwie rywalki
Zbytecznem zaś dodawać,
Że „*On*“ powodem walki.
Tak jedna jak i druga
Zmierzyły się wzajemnie
— Precz z drogi! — krzyknie pierwsza
A druga: — Precz odemnie!
— Bezwstydna! — woła pierwsza
Jak śmiesz mi stać na drodze?
Wiedz o tem, że do niego
Ja codzień wieczór chodzę!
— Ej! głupstwo — rzeknie druga
Znać, żeś jest zakochana,
Ty — wieczór tam *przychodzisz*,
Skąd ja *wychodzę* zrana!...



Na kostyumowym balu
Zachwyca się artystką,
Co na cel dobroczynny
Poświęcić zdolna wszystko.

— Co znaczy? pyta facet
Niech pani mi odpowie,
Że zamiast kapelusza,
Ty okręt masz na głowie!?

— To symbol jest — odrzeknie
Artystka *con amore*,
Bo kto zapłaci jazdę
Na pokład tego biorę!...



W coupé osobnem jadą
Po ślubie nowożeńcy
— Całusa dam ci tylko,
Nie żądaj teraz więcej!

I gdy na jej protesty
Mąż coś pod nosem bąka,
Tak grożąc mu paluszkiem
Przemawia młoda żonka:

— Wszak będziem podróżować
Co najmniej sześć tygodni,
A wiem już *z doświadczenia*
W hotelu jest wygodniej!...



Ta dama ma zalety
Co podnieść tutaj warta,
Że z każdym kogo pozna
Jest szczera i otwarta!

Nie kryje się, że miłość
Uczuciem nie jest taniem,
Nie kryje się przed nikim
Z swym własnem pomieszka-
[niem!

Zna ją pół miasta pewnie
A wszyscy wiedzą o niej,
Że nigdy nic nie kryje,
A serce ma na dłoni!

Otwarta aż do zbytku
W zakryte nie gra karty,
Czy w dzień, czy w noc — dla
[wszystkich
Ma zawsze dom otwarty!

DAWNY UTWÓR.

„Czemu sławny nasz poeta,
Co go każdy wiele ceni,
Tyle razy się zaręcza
A ni raz się nie ożeni?

Temi słowy zaczepiłem,
Narzeczonej byłej matkę,
A ta w sposób bardzo prosty
Rozwiązała tą zagadkę.

Mojej córce podobała
Się i sława i osoba,
Tylko jeden dawny utwór
Bardzo jej się niepodoba“.

Który? rzekłem zadziwiony
Tym motywem rozerwania.
— Zdaje mi się — rzekła pani —
Że on nosi nazwę Frania.

— Ależ Frania jego pióro
Nie spłodziło i nie spłodzi...
— Drogi panie (rzekła z śmiechem)
Nie o pióro tutaj chodzi.

— Nie rozumiem. — Niedomyślny!
„Więc porzucam wprost przenośnię:
Franio żyje, jada, pije,
Na pociechę taty rośnie.

Czy rozumiesz teraz, panie?
Jaśniej mówić już nie umiem,
Franio także ma i mamę
Z którą tata...“ — Ach, rozumiem!

Ale mu rzekła.

On: Już ja znajdę środki, żeby panią zmusić go miłości!
Ona: Jeśli pan rzeczywiście posiadasz środki, to mnie wcale nie potrzebujesz zmuszać...

Ciekawa buchalterya.

Srul Dreckmaus ma bardzo surową żonę, która jednak jest brzydką i starą. Za interesami „potrzebuje“ jechać do miasta, gdzie się kilka dni zatrzymuje. Co wieczór bawi się wesoło, korzystając z nieobecności żony. Ale, ponieważ przed żoną musi się wyliczyć z każdego wydanego centa, więc „pewien“ wydatek zapisuje co wieczór w swoim notesie: „Baumstammowi pożyczyłem 5 koron“. Po powrocie do domu bada żona troskliwie jego notes i znajduje w nim powyższą pozycyę, codziennie regularnie się powtarzającą.
— Co to jest? — pyta zdziwiona. — Srul! powiedz ty mnie! Po cosz ty Baumstamowi pożyczał codziennie pięcz korony? Czy u n t a k d o b r z e s t o i?!...

Myśl filozofa.

Nie dowierzaj mężczyźnie z przodu, koniowi z tyłu, a kobiecie z żadnej strony.

Afisz teatralny.
(Autentyczne).

Przysłano nam afisz teatralny pewnej szmiry prowincyonalnej z Królestwa, który dosłownie przytaczamy:
Don Carlos — czyli: Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada. Tragedya w 5 aktach: Akt 1: Piękne dni Aranjuezu. Akt 2: Dalibóg, to ładna kobieta! Akt 3: Wśród mgły urojeń. Akt 4: Don Carlos działa. Akt 5: Krwawa zemsta murzyna.

* Wziął się na sposób.

Israel Mandelblum jedzie do Wiednia, aby zasięgnąć porady sławnego okulisty. W poczekalni profesora przezorny Israel pyta jakiegoś sąsiada, ile się temu profesorowi płaci?
— Dwadzieścia koron za pierwszą wizytę a 10 koron za każdą następną! — brzmi odpowiedź.
Israel Mandelblum grzecznie podziękował za wyjaśnienie, a gdy na niego przyszła kolej, wchodzi do gabinetu profesora i mówi:
— Dzień dobry Herr profesorleben — ja już znowu przyszedłem...

Z bruku krakowskiego.

Zauważono, że podczas procesu Hardena, panu Mos. *kapały* łzy po brodzie.

* * *

Na afiszach o wystawie ś. p. Stanisławskiego znajduje się podpis artysty wielkości 10 jego obrazów razem wziętych.

* * *

Skonstatowano, że w Krakowie jest bardzo mało homoseksualistów, ale niesłychana ilość homoseksualistek.

* * *

Dyrekcye obu gimnazyów żeńskich ogłaszają, że od nowego roku szkolnego (1908/9) wykładać w nich będą sami homoseksualiści...

* Także sztuka!

Pineles pokazuje swojemu przyjacielowi fotografię:
— Widzisz! To jest fotografia od moje pierwsze żone!
— Jakto? mówi przyjaciel — przecie ona jest taka podobna do twoje teraźniejsze żone!..
— Także sztuka! Moje teraźniejsze żone jest przecie moje pierwsze żone...

* Z dyskursów małżeńskich.

Mąż: Czyś mi nie przysięgła przy ołtarzu, że mi będziesz wierną i że mnie będziesz kochała całe życie?
Żona: A czy ja wiedziałam, że ty będziesz tak długo żył?...

Zapałka szwedzka i grecko-katolicka.

Raz w hotelu na podłodze
Dwie zapałki się spotkały —
Podsłuchałem przypadkowo
Z mego łóżka dyskurs cały!

„Przecz odemnie ladacznico —
Słyszę głosik z za przypiecka —
Tyś jest grecko-katolicka,
Ja — zapałka jestem szwedzka!

— Czemuż gardzisz mną właściwie
Dumna ty arystokratko?
Jesteś wprost inpertynentką,
Jaką spotkać można rzadko!

— Czemu? — krzyknie na to „szwedzka“
— Czemu? Czemu? Wszak to jasne!
Ty się trzesz, gdzie tylko możesz,
Ja zaś mam pudełko własne!

— Głupstwo! — rzeknie „katolicka“
Nie krzycz, nie łaj, nie mam tremy!
Jedno mamy przeznaczenie
Tak ty, jak i ja — się trzemy!

Chat-Noir.

* To nie dla niej.

Pośrednik małżeński: Po za tem jest ten młody człowiek, którego pani córce swatam, antialkoholikiem i abstynentem...
Matka: Abstynentem? Co to jest za urząd?
Pośrednik: Abstynent to jest taki, który może się powstrzymać..
Matka (przerywając): O! To nie jest partya dla mojej córki...

* Aha! Dlatego!

Panna Julcia, artystka dramatyczna, opowiada w towarzystwie, że ma pieska bardzo do niej przywiązanego, formalnie o nią zazdrosnego.
— Wystawcie sobie! — mówi — mój mopsik odrazu szczeka, jak tylko mnie kto pogłaska...
— Aha! To ja dlatego nie mogę przez tego bestyę psa po całych nocach sypiać! — sąsiad się odzywa...

* Zagalopował się.

A. Kto jest ta dziewczynka z tą wielką głową i z temi wyłupiastemi oczyma?
B. To jest moja córka...
A (w zakłopotaniu): Rzeczywiście... bardzo jej z tem do twarzy... wcale szykowna panienka...

* Czuły małżonek.

Żona: Cieszy mnie to, mój mężusiu, że mnie tak kochasz! Dałeś sobie mój portret wymalować na cygarniczce!...
Mąż: Tak.. tak... myślałem, że może prędzej odzwyczaję się od palenia...

* On wie lepiej.

Żona skarży się przed mężem:
— Musisz dać zrobić firanki w moim pokoju! Ile razy się myję, wpatruje się jakiś pan z przeciwka impertynencko w moje ok o!
— Na drugi raz, jak się będziesz myła odpowiada mąż — staniesz w oknie, żeby cię dokładnie widział! Wtedy on sobie sprawi firanki...

* Przytomność umysłu.

Mąż przyłapuje swoją żonę *in flagranti*. Naturalnie przychodzi między nim a gachem do skandalicznej kłótni. Ale żona nie traci rezonu, lecz otwiera drzwi do salonu i mówi:
— Proszę panów wyjść z mojego pokoju! Natychmiast! Przecież jestem jeszcze w negliżu!...

Piszą nam ze Stanisławowa.

Niechaj Pan Bóg was uchowa,
By rządzili kiedy wami
Nimhinowie z Rauchami.
Całe miasto dziś myśl gryzie
Jak je wzięto na akcyzie,
Jako Stwiertnię obełgano
Korytosia oszukano.
Historya to zbyt zawiła,
By się w rymach pomieściła
Dość, że miasto, ot mniej więcej
Straci przeszło sto tysięcy.

Na balu.

— Czy mogę panią prosić o wachlarz? Gorąco mi...
— Gorąco? Mnie dość chłodno. Wprawdzie jestem lekko ubrana.
— Otóż to właśnie, że zawsze im pani jest lżej ubrana, tem więcej mnie gorąco.

Z MOTYWÓW LUDOWYCH.

(Propaganda oświaty).

Ksiądz probosz z poświęceniem
Pracuje nad oświatą —
Zacnego duszpasterza
Wieś cała kocha za to!

Oświata — przyszłość ludu!
Ksiądz Proboszcz to pamięta,
Więc pisać, czytać uczy
Kobiety i dziewczęta!

Ksiądz proboszcz w gminne sprawy
Z zasady nosa nie tka,
Lecz niech się tylko dowie,
Gdzie jest analfabetka,

Co to nie miała jeszcze
— Elementarza w dłoni,
Oświaty propagator
Pomyśli zaraz o niej!

I woła na plebanię
I uczy abecadła
I cieszy się, gdy dziewka
Naukę już posiadła!

Nie pomnąc na swe trudy,
Przechodzi z nią kurs cały —
Nauka pożyteczna
Trwa zwykle trzy kwartały!

I za mąż potem wyda
Dziewczynę jak najprędzej,
Dodaje nawet krowę
A czasem — coś pieniędzy!

Chat-Noir.

Ze Zjazdu demokratów.

Zjazd posłów demokratycznych uchwalił:

a) zatrzymać wszystkie zdobyte mandaty i postarać się o nowe;

b) nie przyjmować więcej udemokratycznionych konserwatystów, gdyż z powodu braku posad, konkurencya już i tak jest za wielka;

c) b. posłowi Doboszyńskiemu na razie nie udzielać mandatu, zatrzymując w rezerwie fotel namiestnika;

d) mianować introligatora Repetowskiego politykiem;

e) adwokatowi Gertlerowi nadać tytuł żyda wiecznego sekretarza;

f) zjeść kolacyę na Kotłowem;

g) być na raucie u prezydenta;

h) nie występować z żadnym programem, bo to rzecz niebezpieczna;

i) wszystkie powyższe uchwały zachować w najgłębszej tajemnicy.

Menu na uczcie posłów Unji demokratycznej.

Bretnalówka, Anyżówka, Wiercipępkowa z fabryk Baczewskiego i Miarczyńskiego, (wódki łańcuckie wykluczone) — przekąski.
Barszcz na świńskim uchu
Paszteciki z mózgu *à la Konopiński*
Jajka na miękko *à la Boishaubert*
Szczupak po żydowsku *à la Sare*
Baranina z makaronem po włosku *à la Battaglia*
Kaczki dziennikarskie *à la Nowa Reforma*
Pierogi ruskie *à la Merunowicz*
Bigos *à la Rutowski*
Nóżki cielęce *á la Sikorski*
Jabłuszka rajskie, bułeczki maryewsko baruchowskie, rodzynki zamorskie itd.
Wina ze składu J. K, Federowicza.

ZAMIENIŁ STRYJEK...

Pan dyrektor Ponikło
Był dyrektor jak mało,
Każdy pod nim kradł tyle
Ile mu się zachciało.

Przyjdzie inny — tak samo
Będzie szpital brał cięgi,
Bo dyrektor z „protekcyi“
Zwykle bywa nie tęgi.



(Ex re procesu Hardena).

To jedno tylko sze udało udowodnić Moltkemu, że nie un zaprowadził w wojsku niemieckim odtylcówki, to som taki strzelby, co sze to z tiłu ładuje.

* * *

Książę Eulenburg napisał do mnie list z sprostowaniem na podstawie § 19, że un lubiał zawsze poezyę a nie *popoezye.*

* * *

Mój kolegi Harden to sze cząglie muszał w ten drugi proces koncentrowacz *nach rückwärts.*

* * *

Elbe to jest taki rzeki, ale w tym procesze szi pokazało, że to ni jest żadne źródło.

* * *

Moltke tak ładnie zeznawał w ten paskidny proces, że mu cały sąd wierzył, że un nie jest do wszystkiego zdolny, tylko kużdy wątpił, czy un wogóle jest zdolny...

* * *

„*Tafelrunde*“ to jest taki okrągły stół, o którym szi cząglie w ten proces mówiło.

Książę Eulenburg przyszęgnął, że un zawsze potrafił odróżnicz „*Tafelrunde*“ od coszik innego okrągłego. Żeby jemu tak szlag trafiuł, czi to prawda!

SKARGA KAWALERA.

Kiedy w nocy wychyliłem
Wszystkie kufle i kieliszki,
Gdy dość mają alkoholu
Nerwy mózg i moje kiszki,

Gdy do domu pjany idę
I spotykam policaja
I gdy oko władzy czuwa,
Co odwagę moją zdwaja,

To wiem, że mnie w domu czeka
(Nie wiem jaka w tem przyczyna) —
Ni butelka, ani flaszka,
Ni kochana ma dziewczyna!

Gdy przetrząsam w namiętności
Wnętrze mej pościeli, łóżka —
I gdy konstatuję wreście,
Że mi pościeliła stróżka —

To znachodzę na mem łóżku
Ach! żebyście to wiedzieli!...
Wielką, tłustą i dorodną
Tylko — pluskwę w mej pościeli!..

Amaris.

W sprawie rejonów kominiarskich.

Otrzymujemy list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze! Jestem właścicielką małego parterowego domku o jednym kominie. Przed N. Rokiem otrzymałam zawiadomienie od p. Zatorskiego, majstra kominiarskiego, że wskutek ustanowienia jakichś rejonów, od 1 stycznia on mój komin czyścić będzie. Jestem zdumioną tem rozporządzaniem się moją osobą. Przecież nie żyjemy w kraju despotycznym, choć nawet w tych krajach, o ile mi wiadomo, wolno używać takiego kominiarza, jaki się podoba.

Ja mam oddawna swojego kominiarza, do którego się przyzwyczaiłam i który znakomicie pełni swe obowiązki. Jestem z niego zupełnie zadowoloną i nie widzę potrzeby odmiany. Jestto wprawdzie już człowiek starszy, ale doświadczony, gruntownie obeznany z moim kominem.

Proszę więc pana redaktora, aby poruszył publicznie tę sprawę i stanął w obronie takich jak ja właścicielek realności, które same sobie rady dać nie mogą, a chcą oprzeć się gwałtowi.

Z szacunkiem

Anna Chałupska
wdowa po geometrze.

Mowa dyr. Bandrowskiego na cześć demokracyi narodowej.

Szanowni panowie! Polecono mi wznieść toast na cześć demokracyi narodowej. Nikczemne to stronnictwo — przepraszam, chciałem powiedzieć: zasłużone to dla kraju stronnictwo działało zawsze podstępnie, podle... przepraszam, chciałem powiedzieć: działało zawsze szlachetnie, wzniośle, a przywódcy jego okazywali niezmierną zarozumiałość i głupotę — przepraszam, chciałem powiedzieć: wytrwałość i mądrość polityczną. To też organ nasz *Nowa Reforma* przez dziesięć lat z rzędu nazywał członków tego stronnictwa zdrajcami, zbrodniarzami, szaleńcami, karyerowiczami — przepraszam panowie — po tysiąckroć przepraszam, bo chciałem powiedzieć, że *Nowa Reforma* już od czterech miesięcy nie ma dość uznania dla zacnych patryotów, prawdziwych Polaków, którzy składają to stronnictwo. Dlatego też kiedy ich widzę dziś w naszym gronie, nie mogę się nadziwić bezczelności — przepraszam, chciałem powiedzieć: nie mogę się oprzeć potrzebie serca i nie zawołać: a bodajby ich wszystkich dyabli wzięli, bodaj ręce i nogi połamali — przepraszam, chciałem powiedzieć: niech nam żyją!

Nowości literackie.

Stefan Żeromski Dzieje grzechu, czyli popularny wykład akuszeryi i prostytucyi. Powieść dla młodych panienek. Gebethner i Wolf 1908.

Bohaterka tej powieści Ewa poznaje Łukasza Niepołomskiego i... kropki. Rodzi dziecko i topi je w kloace. Za granicą z jakimś nieznanym... kropki. Następnie ze Szczerbibem... kropki. Szczerbica morduje, spotyka się w bramie z pijakami idzie do nich i... kropki. A później gdzie może... kropki, kropki i kropki.

Ewa przepędziła cały rok w redakcyi *Nowej Reformy* — to też w końcu otrzymała w policyi książeczkę. Z kim przestajesz, takim się stajesz.

Dzienniki lwowskie podały wiadomość, że wskutek silnych mrozów panujących 1 i 2 stycznia we Lwowie, przeszło 300 osób obojej płci „odmroziło sobie różne części ciała“. Z tego powodu panna Józia, chórzystka teatru lwowskiego, uspakaja nas w prywatnym liście, że nieprafda jako Bym se odmroziła ružną Czenść ciała, bo tylko lewe ócho ale i to przy tarció powruciło do sfego stanó i nie przeszkadza moij póblicznej ciałalności“...

Proces Hardena wykazał konieczność utworzenia sądów przysięgłych złożonych z kobiet, nie ulega bowiem wątpliwości, że taki sąd przysięgłych uwolniłby jednogłośnie oskarżonego, a Moltkego kazałby pozbawić cech męzkości.

Hardenowi, skazanemu przez sąd berliński za obrazę Moltkego, wysyłają damy krakowskie wspaniały wieniec z napisem: „Szlachetnemu obrońcy interesów kobiecych“.

Wskazówki dla kawalerów.

Wobec zbliżającego się karnawału, a co za tem idzie sezonu wesel, ślubów i tym podobnych ceremonij, odbierających raz na zawsze mężczyźnie złotą swobodę, zwracamy się po raz milionowy do wszystkich kawalerów z przestrogą, aby w „słodkie“ jarzmo hymenu tylko po dokładnej rozwadze wprząngnąć się dawali. W tym celu przytaczamy 10 pytań — który mężczyzna na wszystkie odpowie „tak“ — ten śmiało żenić się może.

1) Czy kochasz, ciało, duszę, czy też majątek Twej narzeczonej?

2) Czy posiadasz tyle energii, aby pozostać wiernym swoim przekonaniom nawet wbrew woli żony?

3) Czy jesteś w stanie cierpliwie na obiad czekać i nawet przy przesolonej zupie zachować minę kompletnie zadowolonego człowieka?

4) Czy możesz pracować wśród krzyku dzieci?

5) Czy jesteś w stanie całą noc nie spać a na drugi dzień jeszcze... zachować świeżość umysłu?

6) Czy możesz wyrzec się na zawsze przyjaciół i kolegów?

7) Czy jesteś w stanie zachować równowagę i pogodę umysłu podczas wielkiego prania lub generalnego sprzątania?

9) Czy możesz spokojnie znosić opozycyę mimo, że wiesz, iż masz racyę?

10) Czy możesz hustać dziecko na ręku, mimo, że twój tużurek nagle na żółto został pomalowany?...

CO ZOSTAWIĘ PO MEJ ŚMIERCI.

Trochę listów, trochę wstążek,
Zeschłych kwiatów zbiór niewielki,
Jedna kiecka, jeden gorset
I dwa małe pantofelki!

Jeden tom lirycznych wierszy
I naczynie z porcelany,
Jeden słoik waseliny,
Wazon pięknie wypalany,

Jedna flaszka sublimatu,
Taka sama też karbolu
Do pół treści wypróżniona —
Jako symbol serca bolu!

Kiedy będę więc umierał,
(Bo to przyjdzie na ostatku)
Testamentem przekazuję
Wierzycielom moim w spadku!

Amaris.



* Przeszkoda.

A: Gdzie byłeś wczoraj wieczorem?
B: W cyrku Barnuma!
A: Czy widziałeś kobietę bez brzucha?
B: Nie mogła się wczoraj produkować...
A: Dlaczego?
B: Bo... prawie wczoraj... porodziła...

Mała różnica.

Szlojme: Czi to prawda, że Pinkus zarabiał 2000 gu'denów na drzewo, co liwerował do szkoły?

Jankel: Prawda, tilko jest jedne mały różnicy! Najpierw nie był to Pinkus, tylko Kohn, potym nie biło to drzewo, tylko szano i słomy i nie dla szkoły, tilko dla wojsko — a najważniejsze jest, że nie zarabiał, tilko stracził 2000 guldeny...

Wyjątek z recenzyi.

„Dzieje grzechu“ Żeromskiego wyszły już w formie książkowej i naturalnie natychmiast pojawiła się w pewnem piśmie warszawskiem recenzya, pióra „znakomitego“ krytyka p. M., której najważniejsze zdanie brzmiało jak następuje:

„Najpiękniejsze ustępy tej powieści czyta się formalnie jedną ręką“.